TYGODNIK KATOLICKI.

1862. Grodzisk, 5. Grudnia. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

Jarosław ze Skotnik Bogoria*)

Arcybiskup Gnieźnieński od 1342 — 1372.

Nikt historyi średnich wieków do gruntu nie zgłębi, jeżli pierwéj nie obezna się z historyą kościoła tych czasów. Kościół bowiem, który szczepy, w dziejach średniowiecznych występujące na scenę ochrzcił i wychował, tak wiarą i prawodawstwem swojém wszystkie ich stósunki przeniknął i przeobraził, że prawie swém życiem zlał się w jedno z ich własnym żywotem.

Pomiędzy szczepami słowiańskiemi nasi przodkowie należą do ostatnich, które światło religii Chrystusowéj oświeciło, ale dla tego też Kościół doszedłszy już w tym czasie do rozwinięcia prawie zupełnie swego organizmu, tém wyraźniejsze ślady swego wpływu i działania w pierwszych początkach naszéj ery Chrześcijańskiéj pozostawił. Tak przez wszystkie wieki wyobrazicielem żywych stósunków między Kościołem a narodem i zarazem ogniwem łączącym te dwa społeczeństwa był w Polsce Arcybiskup Gnieźnieński przy boku monarchy, a w senacie Biskupi.

Z tego już względu obraz żywotów i historya rządów Arcybiskupów Gnieźnieńskich przeważne stanowią rysy w obrazie dziejów naszych narodowych. Od czasu podziału Polski przez Krzywoustego, w którym kraj na dzielnice rozczłonkowany w każdéj z nich osobno wątek swych dziejów rozwija, stolica Metropolity Gnieźnieńskiego była jedyném ogniskiem jedności narodowéj, u któréj podnóżka odrębne a nieraz przeciwne sobie interesa Książąt polskich jednały się i godziły. Jego jurisdykcya ogarniając całą prawie Polskę, wynosiła go po nad nizką sferę prywaty i miejscowych pożytków, i interes całego narodu za najistotniejszy zawsze mu radziła uważać. Słusznie księciem pierwszym w narodzie nazwany, powagą urzędu kierował on i sterem państwa, a jeżeli nadto z godnością i geniusz przyrodzony się łączył, stał się on nieraz rzeczywistym jego monarchą.

Wyraźniéj może strona polityczna urzędu Metropolity Gnieźnieńskiego nigdy się nie odbiła w naszych dziejach, jak za czasów Łokietka a więcéj jeszcze za panowania Kazimierza Wielkiego. W chwili odrodzenia się, jak słusznie uczony Szajnocha, czasy panowania dwóch tych monarchów nazywa, głównie chodziło o złączenie rozerwanych dzielnic pod jedném berłem, o skupienie i zorganizowanie się wewnętrzne, i o utrzymanie, jeśli nie o rozszerzenie dotychczasowych granic państwa. Zadanie wielkie i niezmiernego natężenia sił wymagające! Bez pomocy Kościoła, którego Metropolita jurisdykcyą swą łączył co było rozdzielone, który prawodawstwem swém jedném a wykończoném ułatwił wewnętrzne odrodzenie się, trudna a prawie niepodobna była rzecz, zadanie czasu pomyślnie spełnić. Jak naczelnik Kościoła zadanie to pojmował, jak podawał rękę narodowi do wspólnéj z nim pracy, czego dokonał; oto pytania, na które historya Kościoła z czasów panowania Kazimierza najwyraźniejszą daje odpowiedź.

Jarosław ze Skotnik, którego żywot obecnie zamierzam opisać, trzydzieści przeszło lat w ważnym tym okresie dziejów narodowych zajmował stolicę Metropolity Gnieźnieńskiego. Za Łokietka był już archidiakonem krakowskim, a że posiadał jego zaufanie a tém samém i wpływ wywierał na rządy, dowodzi to, że umierający monarcha przywołał go do rady, któréj ostatnią swą wolę i testament swój powierzył. Przez Kazimierza na tron Arcybiskupi wyniesiony brał on czynny udział we wszystkich ważniejszych wypadkach ówczesnych, a po jego śmierci radził znowu narodowi, jak ocalić kraj przed nieszczęściami, któremi panowanie Ludwika i matki jego groziło. Żywot męża, obejmujący panowanie trzech monarchów, a którego nauka i godność wysoka u steru postawiły, śmiało można nazwać zwierciadłem, w którém wizerunek historyi tego czasu odbił się. Pan Bóg dał mu długie życie, jak rzadko, bo sto lat okrągło doczekał się, opis więc jego żywota jest historyą całego wieku dziejów ojczystych, w którym dwa jéj różne okresy zbiegają się.

Że żywot Jarosława ma to wysokie znaczenie historyczne, dowodzi nam cześć, którą imie jego współcześni i późniejsi kronikarze otaczają; jego dzieła, których na pożytek Kościoła i Ojczyzny dokonał, i pochwały, które mu składają wszyscy bez wyjątku, co o nim pisali. Surowy sędzia Biskupów czternastego wieku, a współczesny Jarosławowi i jego towarzystwem często zaszczycony, autor mniejszéj kroniki, świetny wystawił mu pomnik w następujących słowach:

„Był Jarosław we wszystkich przedsięwzięciach „swoich zawsze nader szczęśliwy, wielki w radzie, i „bardzo hojny. Bez rady i przyzwolenia prałatów i „kanoników kościołów swoich, żadnych spraw kościel„nych nie podejmował. Królowie, książęta i przedniejsi „panowie królestwa polskiego, węgierskiego i czeskiego „czcili go jako ojca i męża najłaskawszego; ubogich „też i uciśnionych dzielnym był opiekunem.“ [1])

Stanisław Szczygielski, znakomity historyk opactwa Tynieckiego wywdzięczając się Jarosławowi za dobrodziejstwa, których klasztor jego doznał od niego, tak pamięć jego poleca potomności: „Imie i czyny Arcy„biskupa, godne wiecznéj pamięci, na wieki jaśnieć „będą i tak długo przetrwają w uściech chwalących „ludzi, póki cnota i świętość w poważaniu będą na „świecie.“ [2]) Nie sądzę, aby serce wylewające w tych słowach uczucia wdzięczności godziło się posądzać o

*) Szanowny autor przysłał nam niniejszy początek obszernéj pracy, w któréj zamierza żywot Jarosława i czas, w którym żył opisać. (Przyp. Red.).

[1]) An. Chr. ap. Somm. II. 116.
[2]) Tinecia p. 252.

przesadę, bo wszystko to, co wiemy z życia Jarosława potwierdza je zupełnie, i osobę jego wynosi ponad poziom życia powszedniego.

Jako Biskup polski rozpoczyna on po Henryku Kietliczu wspaniały zastęp świetnych imion naszych książąt kościelnych; jako senator i obywatel tyle on po sobie wspaniałych zostawił dzieł i pamiątek, na jakie niekiedy rządy państw nie mogą się zdobyć. Dość przeczytać w Długoszu i u innych imiona miast, z których jedne murami otoczył, drugie podniósł z ruiny, zamków i kuryi, które wybudował, fundacyi i legatów, które poczynił, ażeby się przekonać, jak sprawiedliwe są pochwały, które jego zasługom się oddają. [3]) Jest niezawodnie i kilka ciemnych stron w jego żywocie, jak w życiu każdego człowieka, ale i one nie sądzimy aby miały ujmować czci jego imienia. Nie pominiemy ich wcale w obrazie tu skreślonym, bo historya winna być wierném przedstawieniem życia, w którém dobre ze złém zwykle pomięszane; idealizowanie w biografii zawsze staje się stronniczém. Mamy owszem to przekonanie, że cnota tém jaśniejszy blask wydaje, im więcéj zwycięztw jest koroną.

Jest kilka obszernych nawet biografii Jarosława, w dalszym toku rzeczy wspomniemy o nich; żadna jednak z nich nie jest zupełna, a wszystkie z małym wyjątkiem rozwodzą się nad rzeczami obcemi założonemu przedmiotowi. Większa obfitość źródeł, które nowsze czasy wydały, pozwalają uzupełnić i rozszerzyć podania dawniejsze, sprostować, co w nich było błędnego i niejedno rozświecić. Ile można było, staraliśmy się pilnie zebrać wszystko i najmniejszego szczegółu nie pominąć, aby opisanie żywota było jak najzupełniejsze.

Oby ta praca stała się choć lichym przyczynkiem do dziejów ojczystych i świętego Kościoła, i abyśmy wpatrując się w żywot znakomitego Biskupa Polski i obywatela, brali z niego pochop do cnoty, miłości Boga i ojczyzny. Przeto nam też pismo święte radzi wychwalać mężów chwalebnych i przodków naszych a Salustiusz, poganin, choć światłem wiary nie oświecony, tak samo prawi, mówiąc: „patrząc na obrazy przodków, „czujemy jak dusza nasza do cnoty się bardzo zapala, „nie przeto aby wosk albo postać ich taką moc miała „z siebie wydawać, ale raczéj wspomnienie na ich „sprawy rozbudza ów płomień w sercu cnych ludzi, „który nie zagaśnie póki cnotą nie wyrównają ich czci „i chwale.“

Początek i dzieje rodu Bogoriów.

Gniazdem rodziny Bogóriów, która w późniejszych wiekach w kilka rozrosłszy się gałęzi, w rozmaite strony kraju rozrzuciła się, była niezawodnie majętność Bogoria w województwie Sandomierskiém. Swietnego niegdyś domu w Polsce kolebka, jest dziś mała i uboga mieścina, z obszernym rynkiem wprawdzie, ale kilka ledwo drewnianych domostw licząca, i z kościołem murowanym pod zarządem kanoników regularnych de poenitentia Beatorum Martyrum, powszechnie Markami zwanych. [4])

Pierwszym Ojcem rodu Bogoirów, od którego i herb wziął początek był Michał Bogoria, żyjący za czasów Bolesława Smiałego. Pisze Niesiecki, że w bitwie przeciw Połowcom pod Snowskiem roku 1059. był on pułkownikiem, że się odznaczył męztwem, i że z téj potyczki wyniósł kilka ran i postrzałów na ciele. Bolesław z wdzięczności za odniesione zwycięztwo widząc go powracającego z placu bitwy własną ręką wyjął postrzały z piersi, i na wieczną pamiątkę zasługi nadał mu herb, wyrażający dwie strzały złamane, jak je z rany wydobył. Toż imię Michała Bogoryi znajduje się w przywileju klasztoru świętokrzyskiego pod Sandomierzem z roku 1069., i nieco rychléj w listach klasztoru trzemeszeńskiego, w których mu tytuł hrabi przydany. [5])

W sto lat późniéj nadotykamy w ziemi sandomierskiéj znaczną już szlachtę Bogoriów, słynną z dobrodziejstw względem kościoła. Swieci pośród niéj imię Mikołaja Bogoryi, wojewody sandomierskiego za panowania Kazimierza II. Jest on uważany za fundatora kościoła i opactwa Cystersów w Koprzywnicy w sandomierskiém, które Kazimierz II. miał założyć, a on po zgorzeniu odnowić i uposażyć. Był to pan możny bardzo, bo z majętności swéj nadał temuż opactwu trzynaście wsi: Koprzywnice, Bąssycze, obie Groniczycze, Czyssicza, Krczyn, Lubzina, Dobrzechów, Lublia, Wietrzno z przyległościami Łąg, Pieliaszów, Zdanów. Klasztorowi nadto drugiemu w Miechowie dwie inne wsie zapisał: Jaxice i Rzeplice. I on podobnie, jak najpierwszy jego przodek tytułem hrabi mianowany. [6])

W czternastym wieku nowego blasku rodzinie Bogoriów przydało imie Jarosława, który wyniesiony na pierwszą kościelną stolicę narodu, podniósł zarazem i ród swój, który jak się zdaje, podupadł był w tym czasie i na majątku i na znaczeniu w kraju. Że on pierwszy nazwany w kronikach Skotnickim, z tego można wnosić, że majętność Skotniki była w tym czasie głównem gniazdem bardzo już rozgałęzionéj rodziny, jak dawniéj majętność Bogorya. Z Jarosławem arcybiskupem wielu z familii opuściło województwo sandomierskie, jak n. p. Gwiazdowscy, którzy przenieśli się za nim w kaliskie. [7]) Niektórzy z nich możną opieką arcybiskupią wspierani w kościele i w państwie do znacznych doszli godności. Wysokiemi zdolnościami, nauką i znaczeniem w radzie Kazimierza Wielkiego wyniósł się nad wszystkich syn po siostrze Jarosława, Jan zwany Suchywilk z Grzymałów, najprzód dziekan gnieźnieński, późniéj krakowski, daléj kanclerz i następca po wuju na stolicy arcybiskupiéj. Dziekańską równie godność w Gnieźnie piastował Mikołaj de Cassutivo, krewny Jarosława, który wymógł na nim, że utraciwszy wzrok w późnéj starości, zrzekł się na jego korzyść godności swéj, czego jednak wskutek zabiegów kapituły stolica papiezka nie potwierdziła. Stanisław Bużeński podaje w żywocie Jarosława imię jego brata Krystyna. [8])

Innych imion blizkich krewnych Jarosława z wieku XIII. i XIV. nie zdarzyło mi się czytać. To samo już dowodzi, że ród niegdyś możny i dostojeństwy świecący podupadł znacznie w tych czasach. Majętność też Bogoria przestała być głównem siedliskiém rodu. Jarosław bowiem, i po nim wszyscy późniejsi potomkowie rodu

---

[3]) Dług. ed. Lips. an. 1365. et 1376. Anan. chr. l. c. Crom. ed. Bas. pag. 325.

[4]) Baliń. Staroż. Polska II., 292. Uw. Rubrycella diec. Sandom. z r. 1861. podaje dwa miejsca pod imieniem Bogoria w dekanacie Staszewskim i wieś w parafii Skotnickiéj w dekanacie Koprzywnickim; ostatnie niezawodnie miejsce było kolebką rodu.

[5]) Herbarz Niesieckiego wyd. Lips. 1839. tom. II. pag. 194.

[6]) Kromer wyd. Bazyl. str. 170. Baliński, Starożytna Polska II, 284. Nakielski Miechovia 69. 101.

[7]) Baliński l. c. str. 292. Paprocki, Klejnoty str. 184.

[8]) Anonimi Archid. Gn. ap. Sommrs. II. 134, 107—108, 129, 138, 141, 147. cf. Długosz ed. Lips. an. 1372. Stanisław Bużeński: Żywoty Arcyb. gn. Wilno 1852.

stały odtąd w kronikach i dokumentach noszą przydomek de Skotniki. A i ta druga siedziba tak była majątkowo zrujnowana, że właściciele jéj albo patrzeli obojętnie na zapadający kościół w miejscu, albo, że się obywali bez niego i dopiero groszem arcyb. Jarosława mógł być wystawiony. Groszem téż kościelnym, a nie z dziedzictwa po rodzicach wziętym Jarosław budował zamki, kościoły, uposażał klasztory i opactwa. Upadku daléj na majątku rodziny Bogoriów w tym czasie dowodzi to, co nam Anonim w małéj swéj chronice opowiada o familii Jana Suchywilk, która nietylko za życia ssała go niemiłosiernie, ale i po śmierci w zamku w Żninie, gdzie umarł, wszystko pozabierała, nic nie zostawiając. [9])

Niknie w kronikach XV. wieku ślad imienia Bogoriów, dopiero na początku XVI. wynurza się imię Mikołaja, który jako kasztelan Zawichostski z nazwiskiém Skotnickiego de Bogoria podany jest w akcie z roku 1505., którym król Aleksander ponowił i zatwierdził przywiléj wsi Glina w ziemi Łęczyckiéj położonéj. Tenże jak Paprocki podaje, był w roku 1504. sędzią sandomirskim. [10]) W szesnastym wieku familia Bogoriów i druga jéj linia Podlaskich, tém się przed innemi domami szlacheckiemi w sandomirskiém odznaczyła, że wierną pozostała wierze przodków, i żaden z jéj członków błędami heretyckiemi nie został tknięty. Z tego wieku równie wspomina Paprocki o kilku gałęziach rodziny Bogoriów, że żyli mianowicie za czasów jego Staszkowscy, dom znaczny Gwiazdowskich w województwie Kaliskiém Górscy w Belskiém i Płockiém województwie, [11]) nareszcie Skotnickich dom w Sandomirskiém, znaczny, jak mówi.

Idąc za podaniami Paprockiego, Potockiego i Niesieckiego widzimy stary ród Bogoriów rozgałęziony w następujących imionach i familiach w czasach późniejszych, które jednym herbem się pisały. Skotniccy w Sandomirskiém, dom Staszowskich w województwie Krakowskiém, o których Bielski chlubnie wspomina; dom Gwiazdowskich, który Jarosław arcybiskup sprowadził w Kaliskie i uposażył. Mokronowscy, Podlewscy w województwie Kaliskiém, których Niesiecki Podłęskimi mianuje, Górscy w Belskiém i Płockiém województwie, Potocki nazywa ich Korscy. Kolanowscy, którzy z Podgórza wynieśli się do Rusi. Daléj idą Buczkowscy, Maciejowicze, Magnuscy, dom Porębnych, Tarnawskich, Turów, Wołowiczów, Zakrzewskich. [12])

Wiele z tych imion pięknem są opromienione blaskiem wspomnień historycznych, niektóre z nich zdobiły najwyższe godności w kraju. Długosz chwali przeto ród Bogoriów, że byli humani et tractabiles, a kościół i kronikarze jego dziejów w Polsce z wdzięcznością wspominają liczne dobrodziejstwa, któremi ród ten hojnie go obdarzał. Wspomnienie niechlubne potomka rodu Jana Suchywilk, o którym współczesny świadek mówi, że grzeszną miłością krewnych wiedziony, zbogacił ich nad miarę majątkami kościelnemi, i że umierając żadnéj po sobie dobréj nie zostawił pamiątki, jedno że pokrył kościół gnieźnieński i w nawie dał łuki, to smutne, mówię wspomnienie, choć on w odległém ledwie był powinowactwie, jest jakoby cień w jasnym obrazie zasług i chwały, w którym imię świeci Bogoriów. [13])

Pierwsze lata i młodość Jarosława.

Wspomniało się wyżéj, jako w trzynastym i czternastym wieku ród Bogoriów podupadł na majątku i znaczeniu w kraju. Nieustające prawie a krwawe zaburzenia i wojny, które w tym czasie województwo Sandomierskie, główną niezawodnie były tego przyczyną. Mało przeto była znana w kraju rodzina Jarosława. Nikt też z współczesnych kronikarzy i późniejszych biografów nie nazwał nam ani rodziców jego, ani miejsca urodzenia nam nie podał, i cała prawie młodość jego od najpierwszych lat ciemną okryta jest zasłoną. A młodość człowieka to najwierniejszy obraz jego duszy; pierwszy to akt dramatu życia, który jest kluczem do rozwiązania wielu zagadek i tajemnic późniejszych jego kolei. Dziejopisarz nie może bohaterowi swemu godnego wystawić pomnika, jeśli nie zna okoliczności i tych wpływów wszystkich, które za młodu jego duszę ukształciły. Zbierając więc rozrzucone tu i ówdzie ślady pierwszych lat Jarosława, skreślimy tu choć nie pewny obraz młodości jego, uzupełniając go rysem wypadków znaczniejszych tego czasu, i okoliczności, wśród których wzrastał i dojrzewał młodzieniec.

Od XIII. wieku począwszy, wszyscy członkowie świetnego rodu Bogoriów nazywani są w kronikach i dokumentach przydomkiem de Skotniki. Zdaje się więc, że Skotniki stały się odtąd głównem gniazdem jego, a majętność Bogoria albo w inne ręce przeszła, albo też całkiem podupadła. Jest dotychczas w województwię Sandomierskiém wieś Skotniki zwana, z kościołem parafialnym do dekanatu Koprzywnickiego należącym [14]). Ze przy imieniu Jarosława zawsze znajdujemy dodatek de Skotniki, i że w téj wsi kilka lat przed śmiercią swą wybudował kościół, z tego zda mi się, pewny można uczynić wniosek, że wieś ta była miejscem jego urodzenia. Trudna i niepodobna rzecz wcale, podać imiona rodziców jego, bo ani biografowie jego, ani kronikarze, ani żadne dokumenta współczesne nie wspominają ich. Wiemy tylko, że miał siostrę, o któréj się wyżéj wspomniało i brata imieniem Krystyna. Sam dom Skotnickich mało niezawodnie liczył członków; choć w innych gałęziach, które z Arcybiskupem opuściły ziemię Sandomirską, był liczniejszy. Podobnie rok urodzenia się Jarosława nie da się ściśle oznaczyć. Że jednak pewną jest rzeczą, iż żył lat sto, i że umarł r. 1376. dnia 17. Września [15]), dla tego za rok urodzenia przyjąć można 1276.

Województwo Sandomirskie, które obejmowało i ziemię Lubelską, i już od Kazimierza II. Sprawiedliwego stanowiło jednę dzielnicę z ziemią Krakowską, było w czasie, gdy Jarosław przyszedł na świat, pod panowaniem Bolesława V., zwanego Wstydliwym, który jako książę krakowski dzierżył najwyższą zwierzchość w kraju. Długie, bo 50letnie panowanie tego księcia przedstawia nam smutny obraz klęsk nieustających, zamięszania i wojny domowéj, i strasznego spustoszenia kraju, sprowadzonych napaścią dziczy Tatarskiéj. Z wszystkich ziem Polskich najwięcéj ucierpiało woje-

---

[9]) Anon. ap. Som. II. 134.
[10]) Rzyszczewski Cod. dipl. I. 229. Paprocki: Klejnoty strona 182.
[11]) Cichocki: Alloquiorum Osiecensium Crac. 1615. p. 151. Paprocki l. c. str. 184.
[12]) Paproc. l. c. 198. Potocki: Poczet herbów krakow. 1796. p. 474.
[13]) Niesiec. l. c. An. Sem. II. 134.
[14]) Rubrycella diec. Sandomierskiéj z roku 1861. pag. 22.
[15]) Cron. Min. som. II, 116. Dług. l. c. X, 30.

wództwo Sandomirskie. Po nieszczęśliwéj bitwie pod Chmielnikiem r. 1241. Sandomierz, stolica księcia, został zburzony, sam książę musiał uchodzić w Karpaty na kilkoletnie tułactwo, zamożniejsi schronili się do Morawii, a lud ubogi rozbiegł się w góry, lasy i trzęsawiska. Roku 1260. poraz wtóry Tatarzyn napada Sandomierz, zdobywa zamek, w klasztorze Dominikańskim dopuszczali się mordu, w którym 49. modlących się zakonników pada ofiarą, w mieście krew płynie potokiem, a spaliwszy je Tatarzyn, uprowadza z sobą mnóstwo niewolników i skarby zabiera.

Podobnie za następcy Bolesława Wstydliwego i Kazimierza księcia Kujawskiego Leszka Czarnego, województwo Sandomirskie było teatrem ciągłych prawie wojen i gniazdem rokoszujących panów. Leszek Czarny połączywszy dziedziczne swoje księstwo Sieradzkie i część Kujaw z dzielnicą Małopolską, z większą od poprzedników wstąpił potęgą na tron r. 1279., nie zdołał jednak wstrzymać napaść sąsiedzkich Rusinów a krajowi pożądanego pokoju przywrócić. W rok po jego wstąpieniu na tron książę Halicki imieniem Lew Daniłowicz napada Sandomirskie, a pokonany o dwie mile od Sandomierza pod Goślicami, łączy się z Włodzimierzem kniaziem Włodzimirskim i ściąga na kraje Leszkowe, Litwinów i Jadźwingów. Nowe zwycięztwo nad Litwinami i Jadźwingami pod Lublinem r. 1282. krótki tylko pokój przywraca narodowi. Zatargi z Konradem księciem mazowieckim i połączenie się z nim Janusza wojewody Sandomirskiego wraz z rycerstwem, Litwinom drogę do nowych napadów otwiera, a za nimi r. 1286. dziki Tatarzyn pustoszy znowu ziemię Sandomirską i uprowadza samych dziewic i wyrostków 31,000, jeźli rocznikom wierzyć mamy. Stan ten kraju opłakany maluje najlepiéj sam Leszek w przywileju Tynieckim (30. Maju 1285. r.)- „Ziemia nasza spustoszona mieczem wrogów, z powodu grzechów naszych, nietknięta motyką, ani pługiem, krwią niewinną skalana, odłogiem leżąca.“ A jednak na wzór Tatarów, mówi uczony Przezdziecki, gotował się Leszek pustoszyć jeszcze raz ziemię mazowiecką przez zemstę na Konrada za dawne krzywdy. Odmówili mu pomocy swéj rycerze krakowscy i sandomiercy, poszli tylko Sieradzanie z wojewodą swoim Maciejem i ziemię Konrada złupili; dogonieni jednak i pobici zostali 26. Czerwca 1288. r. a wkrótce potém dnia 30. Września tegoż roku sam Leszek umiera bezdzietny, a śmierć jego była początkiem długich rozruchów i wojen domowych między książętami polskiemi na Sieradzu, Mazowszu i Szląsku [16]). W drugiéj téj wyprawie na czele rycerstwa Sandomierskiego stał Otton wojewoda, dla tego też po zwycięztwie odniesioném nad Konradem złożony został z urzędu, a z nim wszyscy urzędnicy krakowscy i sandomierscy.

Śmierć Leszka wywołała znowu wojnę domową między książętami polskiemi, ubiegającymi się o tron i sześć lat przeszło Polska stała nierządem. Zamieszek w kraju przyczynił zdradliwy postępek Grifiny, wdowy po Leszku Czarnym, która zmyślonym przez siebie zapisem województwo Krakowskie i Sandomirskie Wacławowi, królowi czeskiemu oddała. Przyszło z tego powodu do bitwy pod Sandomierzem 1291. między Tobiaszem biskupem Pragskim, którego Wacław z wojskiem do Polski wysłał, a Władysławem Łokietkiem; bratem Leszka zmarłego, z któréj Władysław zwycięzcą wyszedł równie jak z ponowionych bitew r. 1293. W tym r. znowu moc wielka tatarskich wojsk wtargnąwszy aż pod Sandomierz, wielką zabrała z sobą zdobycz i mnóstwo niewolnika [17]).

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA

GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Kor.) **Zaniemyśl**, dnia 26. Listopada.

Korespondent poznański do Tygodnika Katolickiego przesłał raport o odbytéj kongregacyi dekanalnéj w Spławiu na dniu 27. bm. i powypuszczał z niego wnioski, które Duchowieństwo Dekanalne do Władzy Archidiecezalnéj poczyniło. Celem dopełnienia tego, załączam w wierzytelnym odpisie reskrypt prześwietn. Konsystorza:

„Na sprawozdanie z odbytéj na dniu 27. z. m. w Spławiu tegoroczněj kongregacyi dekanalnéj, oświadcza Konsystorz w odpowiedzi, iż podziela zupełnie zdanie duchowieństwa dekanatu środzkiego do protokułu zapisane, że nie należy w uroczystém nabożeństwie używać dodatków, które nie są przepisanemi przez Kościół św. np. w supplikacyach: Jezu przepuść! Jezu wysłuchaj! potém: O Maryo itd., lub zmiany przepisanéj formy, np. mówiąc: „grzesznéj duszy mojéj.“ O czém JX. Dziekan przy sposobności kondekanalnych kapłanów zawiadomi, ewentualnie obecną rezolucyą podczas przyszłorocznéj kongregacyi odczyta.

Poznań, d. 12 Listop. 1862. roku.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi
(podp.) *X. Polczyński.*

Do
JX. Rybickiego Dziekana w
Zaniemyślu.
Nr. 22/11.

W dekanacie krobskim na Goruszkach pod Miejską Górką, odbył się przez 3 dni trwający odpust, w Niedzielę 23cią po Świątkach i dwóch dni następnych, w Poniedziałek i Wtorek, to jest d. 16. 17. i 18. Listopada b. r. na cześć 26ciu SSw. Męczenników Japońskich, 1go O. Piotra Chrzciciela przełożonego missyi z 7miu Towarzyszami Iwszéj reguły zakonników, a 15tu III. reguły (Tercyarzami) z zakonu św. Franciszka i 3. z towarzystwa Jezusowego, którzy niemało dusz do wiary Chrystusa na wyspach japońskich nawróciwszy, wiele szpitalów, klasztorów i kościołów wystawili, po trzechletniéj duchownéj pracy, d. 5go Lutego 1597. r. śmierć swoję i koronę męczeńską na krzyżach z radością dla Chrystusa odnieśli — Papież ówczesny Urban VIII. po zdaniu relacyi św. Ritu Kongregacyi, że mogą być kanonizowani, w poczet Błogosławionych i msze św. dnia 5go Lutego na Ich cześć każdego roku odprawiać polecił; a teraźniejszy O. św. papież Pius IX. d. 8go Czerwca w Zielone Świątki r. b. uroczyście Ich kanonizował i wpoczet świętych zaliczył, działo się to z wielką rzymską wystawnością i kosztem, w przytomności niesłychanéj liczby na ten akt biskupów, kapłanów świeckich, jako też i rozmaitych zgromadzeń, towarzystw i zakonów duchownych, także dusz cywilnych wiernych, z wszystkich części świata, różnych narodów, a jednéj i téjże saméj wiary Chrystusowéj do Rzymu zgromadzonych, gdzie i nasz najdostojniejszy Arcypasterz Leon Przyłuski pomimo już podeszłego wieku i sił strudzonych, z wielką radością, pociechą i współczuciem owieczek téjże wiary i narodowości do Rzymu podążył. — Tenże sam papież Pius IX. dekretem w Rzymie z d. 15go Lipca b. r. w wszystkich kościołach reguły św. Franciszka zakonnikom Odpust zupełny trzydniowy na cześć św. męczenników Japońskich raz tylko i to w ciągu tego roku od kanonizacyi nadał, a nasz Najprzewielebniejszy Arcybiskup Goruszkom dzień 16. 17. i 18. Listopada do odprawienia z wystawieniem Najśw. Sakramentu zezwolić raczył. — Ludek nasz poczciwy trzymający się zawsze mocno wiary świętéj przodków swoich, skoro o tém odpuście wiadomość powziął, nadspodziewanie licznie się przez wszystkie 3 dni z téj okolicy, w któréj jak daleko ta wiadomość Ich doszła, przybywał o mil kilka, tak; że naoczni świadkowie, od dawna takiego natłoku na innych odpustach w Goruszkach nie widzieli, bo kościół podwójny dosyć obszerny, zakrystya, chór, dwa korytarze klauzurą nieobjęte, tak były napełnione, że osób wszystkich, miejsca

---

16) Paweł z Przemenkowa przez Alexandra Przezdzieckiego Warsz. 1851. pag. 41.

17) Dług. l. c. VII, 858.

te, objąć nie mogły, kilka od ścisku zmęczonych, o ratunek wołając, wynieść musiano, przytém, taki był jeszcze ścisk, że nawet na cmentarz wtłoczyć się wszyscy nie mogli, zniewoleni będąc, za cmentarzem pozostać i wprost wielkiego ołtarza poza bramą otwartą pobożnie klęcząc, o przyczynę świętych do Pana zastępów utajonego w Najśw. Sakramencie modlili się; w około zaś poza murem cmentarza i części ogrodu klasztornego, było widać obszerny obóz, składający się z bryk, wozów, a pomiędzy temi i kilka powozów dworskich sterczyło. Lud ten był rzeczywiście pobożnością przejęty, garnął się tak do św. Sakramentu pokuty, iż codziennie spowiednicy od godziny 6téj zrana, do 6. w wieczór mieli ciągle natłok do spowiedzi, a stała wytrwałość wiernych była tego dowodem, że ostatni, z wielką cierpliwością czekając naczczo, kommunie św. dopiero w wieczór o godzinie 6téj przyjmowali, z tych więc do stołu pańskiego w tych 3. dniach przeło 2,500 dusz przystępowało.

Nigdyby sami miejscowi zakonnicy nie byli w stanie zadosyć uczynić, tak licznie zgromadzonemu ludowi, gdyby sąsiednich kilku zacnych kapłanów nie było w pomoc im przybyło, czego nawet tą razą przywiązaniem dowiedli, gdy na sumy, nieszpory i kazania chęć swą osobistą do odprawiania ofiarowali, pozostawiając zakonnikom wotywy do śpiewania. 1. dnia były 3 kazania

1. na Wotywie, o odpustach, miał O. Rogiery.

2. na Sumie, o św. męczennikach Japońskich (panegiryczne), O. Benwenut.

3. na Nieszporach, o czci świętych, jako przyjaciołach boskich, X. Sąchocki prob. z Golejewka.

2go dnia na Sumie, o zaparciu się siebie samych, powiedział X. Nawrocki proboszcz z Kołaczkowic.

na Nieszporach, o pracy na Niebo, O. Augustyn.

3go dnia na Sumie, o naśladowaniu ššw. męczenników, mówił X. Dolny wikaryusz z Niepartu.

Konkluzya na Nieszporach, o darowaniu uraz nieprzyjaciołom naszym, X. Zingler proboszcz z Łaszczyna.

Wszyscy Ci kaznodzieje w swych kazaniach przedstawiali do naśladowania ššw. męczenników, których obraz był na bocznym ołtarzu wystawiony, jako wzór ich życia, pracy w szukaniu Boga i zbawienia, pobożności, modlitwy, gorliwości w miłości Boga i bliźniego, wytrwałości w dobrém przedsięwzięciu z łaską boską, w utrapieniach, mękach i śmierci krzyżowéj. Skutek był widoczny, gdy lud ten, całe dni trwał w świątyni pańskiéj, korząc się w modlitwie, radby dłużéj był w téj świątyni chciał pozostać, bo gdy ujrzał, że to nabożeństwo już do końca zmierzać poczęło, w głośnym łkaniu łzy dały świadectwo, iż nikt bez uronienia łez, bez pociechy religijnéj, bez żalu za swoje przewinienie, bez mocnego przedsięwzięcia poprawy, bez postanowienia wytrwale, mocno i stale pozostać w téj św. wierze, przy nadziei i miłości Boga, nie odszedł do domu swego. Boże! utwierdź Ich swą łaską, aby to co zebrali i w tém co przedsięwzięli, wytrwali aż do końca życia swego.

Bywa tu na Goruszkach innych odpustów *16* w roku, na które wierni dosyć licznie z okolic zgromadzają się, jako to w dni N. Maryi Panny Iszy Narodzenia, 2gi Zwiastowania, 3ci Oczyszczenia, 4ty w Niebowzięcia, (nowy dekret papieża Piusa IX. z d. 6. Czerwca b. r.) także 5ty Imienia Jezus, 6ty Znalezienia, 7my podwyższenia Krzyża św., 8my św. Antoniego, 9ty Porcyunkuli (2go Sierpnia N. M. P. Anielskiéj) 10ty św. Frańciszka, 11ty Odebranie ran tegoż św. I2ty św. Piotra z Alkantary, 13ty Bożego Ciała przez oktawę 8 dni, I5ty Poświęcenie kościoła, 16ty Zielone Świątki 40 godzinne nabożeństwo 3 dni, z tych najliczniejsze bywają z natłokiem zgromadzenia wiernych, na wszystkie 5 uroczystości N. M. Panny, Imienia Jezus, św. Antoniego, Porcyunkuli, Odebranie blizn św. Frańciszka, św. Piotra i Zielone Świątki; kompanie także znaczne przychodzą, na św. Antoni, Porcyunkuli i Zielone Świątki, (poniecka, krobska, gostyńska, golejewska, pakosławska, słupska i inne z okolic, a mianowicie w czasach suszy lub zbytecznych deszczów, dla oddalenia klęski lub innych nieurodzajów nastąpić mogących, w czém doznawali kilkakrotnych łask i pomyślnych skutków, przybywając z kompanią, za przyczyną św. Frańciszka, którego statua znajduje się w kaplicy dolnego kościoła, do którego przyczyny, lud ma szczególniejsze nabożeństwo i zaufanie.

Przytém są tu jeszcze odpusty 7 Bazylik rzymskich, z dnia 6go Czerwca 1856. r nadane, 12 razy do roku, to jest, w każdy miesiąc raz, który dzień sobie kto obierze i przybędzie, a stara się być w stanie łaski, modląc się podług intencyi kościoła św. przed 7miu ołtarzami na to przeznaczonymi, odpustu tymże bazylikom nadanych dostępuje.

Kościół i klasztor ten OO. Reformatów na Goruszkach pierwszy był drewniany, przy kaplicy św. Krzyża pod Miejską-Górką, przez Adama i Zofią z Grzymultowskich małżonków Przyjemskich kasztelana gnieźnieńskiego w roku 1622. fundowany, tegoż roku dnia 2. Sierpnia zakonnicy do tegoż kościoła wprowadzeni zostali, za ówczesnego biskupa poznańskiego ś. p. Andrzeja Boińskiego, przez komissarza X. Pawła Gołockiego Dr. obojga praw i notaryusza apostolskiego. Ze wszystkich kościołów reformackich na ziemi wielkopolskiéj, był ten najpierwszy fundowany, z tego to klasztoru pierwsi téż zakonnicy 1648. roku do Wejherowa w zachodnie Prussy na wystawienie klasztoru i zamieszkanie byli posłani, a w zamian Opatrzność Boska tak kierowała, że odwrot, z zachowanych zakonników Wejherowskich, do opuszczonego przez lat blizko 15tu klasztoru na Goruszkach 1853. roku do pełnienia pierwiastkowego służby Bożéj z Wejherowa powołani, do Goruszek przeznaczeni zakonnicy przybyli. Do pierwszego wybudowania tegoż kościoła i klasztoru wiele swą wolą i czynem przyłożył się ówczesny proboszcz miejsko-górecki X. Simon Górka, którego portret do dziś dnia znajduje się w kościele, przeżywszy wieku swego doczesnego lat 77. Bogu duszę oddał, a ciało całe, pod kościołem teraźniejszym spoczywa. Podobnież ciało dotąd znajduje się całe, O. Benedykta Bułakowskiego, urodzonego w Wielkiéj Polsce, z Wojciecha i Barbary małżonków Bułakowskich, pierwszego zakonnego reformatora i prowincyała wielkiéj polskiéj prowincyi, owego to Ojca, który za panowania Władysława VI. króla polskiego do Torunia na rozprawy religijne przez Macieja Łubicyskiego ówczesnego arcybiskupa, gnieźnieńskiego prymasa, jako teologa w imieniu swojém posłał, czego téż On, z chlubą posłannictwa swego dokonał: O. Benedykt w tém odludnym klasztorku na Goruszkach, obrał sobie z pociechą ducha swego resztę dni kończyć w bogomyślności i uczynkach pokutnych, któremi braci swoich i ludzi obcych wielce budował, dokończył tego żywota, kiedy Go najwyższy Pan powołał w roku 1654. d. 5. Marca w wielkiéj świątobliwości temuż Bogu ducha oddał. A gdy kościół ten pierwszy i klasztór drewniany, na wiosnę, a częstokroć i latem zbytecznym ulegał wylewom wód z rzeki Dobroczni, tak niebezpiecznie, iż byli w wielkiéj obawie, aby nie uległ zupełnemu upadkowi, o innym pomyślano. Stanął więc w roku 1739. d. 31go Kwietnia inny nowy kościół i klasztór murowany, wygodny według ubóstwa zakonnego, o kilka set kroków od Miejski Górki daléj odległy, na miejscu pomiędzy polem a łąkami, na wzniosłym pagórku, ztąd téż to powstała, ta powszechna nazwa klasztoru, Goruszek, za panowania papieża Klemensa XII. cesarza rzymskiego Karóla VI., króla polskiego Augusta III., za arcybiskupa gnieźnieńskiego prymasa księcia polskiego i W. X. Litewskiego, legata urodzonego Chrystofora Szembek, za biskupa poznańskiego księcia Teodora Czartoryskiego, za szczególniejszą starannością fundatorów Mikołaja Swinarskiego, Frańciszka Wilkońskiego, pani Bułakowskiéj i Strzałkowskiéj, podobnież innych dobrodziejów i tych, którzy swą szczodrobliwością do utrzymania kościoła, klasztoru i zakonników przyłożyli się, jakiemi naówczas byli J. O. książe Aleksander Sułkowski J. Rz. Ces. książe i hrabia, minister króla Augusta III., jak świadczy zapis z d. 23. Lutego 1747. r. także Chlebowscy, Koźmińscy, Kierscy, Mycielscy, księżna T. Wiśniowiecka, Bojanowscy, Rogalińscy, Potoccy, Mielżyńscy, a późniéj 1805. r. książe Antoni Jenerał Sułkowski, Mycielscy, Mielżyńscy, Budziszewscy, Bronikowscy, Szczanieccy, Węsierscy, Krzyżanowscy, Błociszewscy i wielu innych dobrodziejów. Klasztor ten od swego początku bez przerwania był przez zakonników zamieszkały, aż gdy w roku I839. ostatni braciszek umarł, od tego więc ostatniego śmierci, kościół stał opróżniony, czasami tylko miejscowy X. proboszcz odbywał w nim nabożeństwo, a sprzęty kościelne, aparata i w większéj części biblioteka, po różnych miejscach zostały porozbierane, w klasztorze zaś różne osoby zamieszkiwały, aż do czasu gdy Miejska-Górka klęską pożaru dotknięta została, między innemi spalił się téż szpital katolicki św. Ducha jedno skrzydło klasztoru oddane zostało miastu do mieszkania, dla tychże starców ubogich, a dwa korytarze zostały rozebrane i dotąd nie są jeszcze wystawione, co jest do życzenia, aby mogły być wybudowane. W dolnym kościele znajdują się groby familijne, w których ciała spoczywają.

Nowa epoka czyli szczęśliwe odrodzenie 2gie tegoż kościoła i klasztoru na Goruszkach, stało się roku I853. Gdy J. O. książe August Sułkowski ordynat Rydzyny, dziedzic Miejskiéj-Górki z swą małżonką Maryą z Mycielskich powziął myśl chwalebną, dom ten służbie bożéj poświęcony odzyskać i do pierwiastkowego przeznaczenia zakonnikom oddać, do skutku pomysł ten doprowadził, odkupiwszy sądowym aktem, sporządzonym d. 3. Sierpnia I853. r. a w zamian dla ubogich w Miejskiéj-Górce, szpital wygodny, piękny, o piętrze murowany, w rynku wystawił, na mieszkanie księdzu mansyonarzowi św. Ducha i ubogim starcom do użycia oddał, pozostało skrzydło klasztoru jak najspieszniéj wyrestaurować i w potrzeby nieodzowne zakonnikom, stósowne mieszkania, refektarz i kuchnią zaopatrzyć, także na dolnym korytarzu powyjmowane kraty żelazne w oknach podawać, również o najpotrzebniejszych sprzętach i aparatach kościelnych, księstwo zaradzili, tak; że zakonnicy na to z Wejherowa sprowadzeni w Miejskiéj-Górce czekający, już dnia 3go Października tego samego roku w wigilią św. Frańciszka do klasztoru na mieszkanie weszli i po kilkunastoletni przerwie odpust św. patryarchy swego, od pierwszych nieszporów z wystawieniem Najśw. Sakramentu i nazajutrz nabożeństwo cało-

dzienne, z kazaniem stósownym odprawili i daléj się urządzali. Nadeszła wreszcie chwila uroczystego wprowadzenia zakonników, 4go dnia bowiem miesiąca Października 1857. r., gdzie zrana J. W. X. Franciszek Stefanowicz biskup suffragan poznański z polecenia J. O. X. arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego Leona Przyłuskiego legata ur. prałata Ass. J. saméj Św. O. św. papieża Piusa IX. uroczyście przy zgromadzonych wiernych na odpust, zakonników z processyą przed bramą cmentarza czekających, sposobem rytuału kościelnego do kościoła wprowadził, od ołtarza wielkiego stósownie do obrządku odbywającego się wymownie przemówił, poczém nastąpiło nabożeństwo odpustowe zwyczajne, z wotywą, sumą, kazaniem i nieszporami przy wystawieniu Najśw. Sakramentu, w przytomności fundatorstwa J. J. O. O. księcia Augusta i Maryi Sułkowskich, którzy swym własnym kosztem, wszystkich gości duchownych świeckich i zakonnych, obywateli z okolicy, a mianowicie na tę uroczystość zaproszonych, otwarcie i hojnie przyjmując, podejmowali. Akt ten wprowadzenia przez X. biskupa Stefanowicza sporządzony J. J. W. W. Hrabia Zygmunt Czarnecki Syndyk apostolski klasztoru, dziedzic z Gogolewa, Hrabia Józef Mycielski, Ojciec księżny, dziedzic Rokossowa, i O. O. prowincyał, gwardyan, definitor lektor podpisali. Na szczególniejszą uwagę zasługuje czyn religijny naśladowania godny, księcia Augusta i małżonki jego, że ci nietylko, jako najpierwsi w naszych czasach w W. X. poznańskiém stali się wyzwolicielami klasztoru i fundatorami, ale przytém w pobożności i z wielkim przykładem dla wszystkich obecnych, przystąpili w dniu tym do Sakramentów św. przez spowiedź, pokutę i przyjęcie na solennéj wotywie kommunii świętéj. W obecnym czasie, okolica nasza cieszy się, że ma kościół, w którym zawsze trwa nieustająca chwała boża przez zakonników dopełniania, w każdym dniu mają wierni sposobność słuchać mszów św. i przystępować do spowiedzi, a w Niedzielę, święta uroczyste i odpusty, regularnie słowem bożém przybywający zasilani bywają. O! jak to miło widzieć zakonników synów św. Franciszka w ubogim odzieniu, w kościołach sąsiednich obuch archidiecezyi, w czasie odpustów i innych potrzeb, dzielących duchowną pracę, na mownicy i w spowiednicach. Niech sam Bóg, będzie nagrodą w wiecznéj chwale Nieba, wszystkim tym, którzy jakimkolwiek sposobem do pomnożenia chwały bożéj, obsadzenia duchownymi tegoż opuszczonego kościoła i ich utrzymania przyczynili się, i dotąd o nich z dobroci swéj nie zapominają.

DIECEZYA CHEŁMINSKA.

(Spóźniono.)

W Bysławku z upoważnienia O. Rafała a Ponticulo całego Zakonu św. Franciszka Jenerała, (w Rzymie na tegoroczněj kapitule Jeneralskiéj w klasztorze Aracoeli na kapitolu dnia 7go Czerwca r. b. obranego) odbyła się Kongregacya OO. Reformatów Prowincyi N. M. Panny Niepokalanéj dla zachodnich Prus i W. X. Poznańskiego dnia 29. Września, na któréj O. Konrad Pokojski Prowincyał S. T. L. E. prezydował, zmiany ztąd wynikły.

1, z Bysławka, O. Tyburey Dybol przeznaczony na Magistra Now. do Wejherowa.

2, z Wejherowa, OO. Justus Waśniewski na Gwardyana, Gorgoni Sulej na kaznodzieję do Łąk, Jozafat Wałun na Gward. do Bysławka, Benwenut Gramlewicz na kazn. do Goruszek.

3, z Łąk, OO. Kaźmierz Arentowicz na prezydenta i dyrektora do Osieczny, Berard Stawowy na kazn. do Poznania, Eustachi Górkiewicz na kazn. do Wejherowa.

4, z Goruszek, O. Anastazy Szpręga na Vice-Magistra i kazn. do Wejherowa.

5, z Poznania, O. Władysław Mulzoff na wikarego i kazn. do Bysławka.

6, z Osieczny, O. Jozafat Kuczyński na Gwardyana do Wejherowa. —

ARCHIDIECEZYA LWOWSKA.

(Kor.) **Lwów.** 3. Grudnia.

Wrogi prawnie teraz, powagą synodu zamojskiego, istniejących obrzędów i zwyczajów prawowiernéj naszéj Rusi, jak JX. Naumowicz etc., aby mniéj w dziejach Kościoła swego biegłych współbraci łatwéj zbałamucić i wciągnąć do swego związku przeciw swemu arcypasterzowi, który listem swym z 10/22. Stycznia rb. pod karą utraty urzędu i beneficium, i wyklęcia nawet, wszystkim wszelką w istniejących teraz prawnie obrzędach i zwyczajach samowolną odmianę zakazał, śmieją i w swém Słowie, i w innych nawet pismach twierdzić, iż Stolica Apostolska bynajmniéj nie potwierdziła przepisów obrzędowych synodu zamojskiego, lecz je owszem, choć nie wyraźnie i nie wprost, odrzuciła, że ztąd oni nietylko mają prawo, ale i obowiązek samowolnie nawet te przepisy znaszać, i w tém są najposłuszniejszemi i najwierniejszymi synami św. Stolicy, a przeciwnie ci księża, którzy posłuszni swemu arcypasterzowi, ściśle przepisy tego synodu obrzędowe zachowują, są téjże Stolicy Apostolskiéj nieposłusznemi. Ponieważ zaś ten fałsz nie jednego z mniéj uczonych oszukać może, ztąd Tygodnik katolicki raczy krótki jego wykaz czytelnikom swym udzielić.

Iż twierdzenie to oczewistym jest fałszem, to samo breve Benedykta, nie XIV. jak mylnie JX. Naumowicz w Słowie pisze, lecz XIII. „Apostolatus officium“ z dnia 19. Lipca 1724. synod ten potwierdzające widocznie ukazuje, gdyż w nim Ojciec św. wyraźnie mówi; „Synod ten i wszystkie w nim wydane statuta, ordynacye i dekreta, tak ogółem jako i w szczególności, powagą Apostolską, w mocy teraźniejszego pisma, potwierdzamy, pochwalamy i im moc niezwruszonéj Apostolskiéj stałości nadajemy[1]).“

Jak zaś to samo ich twierdzenie jest fałszem, tak i to wszystko, co oni na poparcie jego przywodzą, jest albo fałszem jawnym, albo sofizmatem.

Najprzód fałsz swój tém chcą udowodnić, iż Stolica święta czterech potrzebowała lat, aby breve to wydać, bo gdy Synod ten już 17. Września 1720. był zakończonym, breve przecie to ledwo 19. Lipca 1724. zostało wydaném. Ale i tego twierdzenia fałsz samo to breve jawnie ukazuje, gdyż Ojciec św. wyraźnie mówi: „Czcigodny Brat, teraźniejszy Metropolita Rusi *niedawno* (nuper) doniósł nam, iż synod metropolitalny ruski w mieście Zamościu r. 1720. odprawił i wiele w nim statutów, ordynacyi i dekretów wydał[2]).“ Które słowa ukazują; iż śp. Metropolita Leon Kiszka akta tego Synodu nie przed czterema latami, ale ledwo przed kilku miesiącami przed wydaniem tego breve do Rzymu był przysłał.

Również fałszem jest, iż Ojciec św. Benedykt XIII., aby dać uczuć nieważność swego potwierdzenia, opuścił w tém breve dość pospolitą dekretów apostolskich klausulę: „Non obstantibus etc.“ bo przy końcu tego breve wyraźnie się znajdują te słowa: „Stanowiąc, iż to nasze niniejsze pismo, i Synod, i w nim wydane statuta, ordynacye i dekreta zawsze mają być trwałemi, ważnemi i dzielnemi. — Pomimo bądź ogólnych, bądź szczególnych, czy to apostolskich, czy Soborów powszechnych, lub prowincyonalnych, lub synodalnych konstytucyi i ordynacyi, i wszystkiego, innego, coby mogło być przeciwném[3]).“

Nakoniec wniosek, iż przepisy obrzędowe tego Synodu nietylko nie są, przynajmniéj wszystkie, od Stolicy św. potwierdzone, ale nawet i odrzucone, uczyniony ze słów tego breve: „Przecież tak, iż przez nasze wyżéj wspomnionego synodu potwierdzenie nic nie ma być ujętém konstytucyom Papieżów rzymskich naszych poprzedników, ani dekretom Soborów powszechnych, wydanym o obrzędach Greków, które mają pomimo tego potwierdzenia zawsze w swéj pozostać mocy[4]),“ jest sofizmatem; bo jest rozumowaniem opartém na fałszywéj posadzie. Najprzód bowiem klausula ta nie o wszystkich narodom wschodnim właściwych obrzędach w ogóle, ale jedynie, o zwyczajach samym Grekom w szczególności własnych mówi, i to nawet nie o wszystkich, ale tylko o tych, które są powagą albo Stolicy św., albo Soborów powszechnych wprowadzone, a JX. Naumowicz ze swemi wyprowadza z tego szczególnego twierdzenia wniosek albo ogólny, albo jeżli również tylko szczególny, tedy żadnego z twierdzeniem tego breve nie mający związku. Nadto klausala ta już ztąd bynajmniéj nie ukazuje, iż według Benedykta XIII. przepisy obrzędowe tego Synodu są przepisom, czy to Stolicy św., czy Soborów powszechnych o obrzędach Greków wydanym przeciwnemi,

---

1) „Synodum hujusmodi a dicto moderno Metropolita celebratum (ut praetenditur) omniaque et singula in ea colita statuta, ordinationes et decreta, auctoritate apostolica, tenore praesentium confirmamus et approbamus, illisque inviolabilis Apostolicae firmitati robur adjicimus.“

2) „Exponi siquidum nobis nuper fecit Ven. Fr. modernus Metropolita Russiae, quod ipse synodum provincialem ruthenorum in civitate Zamosciae A. 1720. celebravit, multaque in illa statuta, decreta et ordinationes edita.“

3) Decernentes easdem praesentes litteras, ac Synodum, in eaque edita statuta, ordinationes et decreta hujusmodi semper firma, valida et efficatia existere et fore. — Non obstantibus Apostolicis, universalibus provincionalibusque et synodalibus Constitutionibus et ordinationibus, caeterisque contrariis quibuscumque.“

4) „Ita tamen quod per nostram praedictae Synodi confirmationem nihil derogatum esse censeatur constitutionibus Rom. pont. Predenssorum nostrorum, et decretis Conciliorum generalium emanatis ritibus Graecorum, quae non obstante hujusmodi confirmatione semper in suo robore permanere debeant.“

co JX. Naumowicz ze swemi przypuścić musi, chcąc wniosek swój wyprowadzić bo gdyby to Ojciec św. rozumiał, wpadłby w jawną z sobą sprzeczność, i potwierdzając i odrzucając też same synodalne przepisy. Klausula ta raczéj ukazuje, iż według rozsądku Stolicy św. nic nie ma w przepisach obrzędowych Synodu Zamojskiego, coby czy konstytucyom apostolskim, czy dekretom Soborów powszechnych było przeciwném. I zapewnie ani JX. Naumowicz, ani kto inny z wrogów Synodu Zamojskiego i jednego w nim nie ukaże przepisu, któryby bądź konstytucyom Stolicy apostolskiéj, bądź dekretom Soborów powszechnych był przeciwnym, a w samych tylko kanonach tralańskich znajdzie kilka, z któremi się przepisy zamojskie nie zgadzają, ale tych kanonów powagi nietylko Stolica św. nie zna, ale i samiż Grecy, nawet schizmatycy, znać jéj nie mogą, jeśli zasadom Soborów powszechnych są wierni.

Z téj prawdy wypada tóż, iż jeżli JX. Naumowicz ze swemi nowatorami w obrzędach Rusi naszéj prawowiernéj szczerze i w rzeczy saméj czystość tych obrzędów greckich chcą, których Ojcowie święci nie zaś schizmatycy, (jakiemi są Simon z Tessaloniki, którego Ruś nasza solunskim zowie, patryarcha German, nie ów święty, który w wieku VIII. za obronę obrazów świętych na wygnaniu umarł, lecz German II. schizmatyk, który w wieku XIII. kilka razy ze stolicy swéj był zrzucony, etc.) zalecają, tedy porzuciwszy swe urojone obrzędów cerkiewnych oczyszczenia i naprawy, będąc Arcypasterzowi swemu posłusznemi, ściśle się przepisów obrzędowych Synodu Zamojskiego trzymać, idąc w tém w ślady śp. JX. biskupa chełmskiego, Felixa Felicyana Szumborskiego, ktory postrzegłszy błąd swój, iż dawszy się od cesarza Mikołaja oszukać, w liście swym z 14/26go Sierpnia 1841. kazał był w obrzędach cerkiewnych zastósować się do schizmatyków, w liście swym z 1/14go Marca 1844. nietylko wszystko odwołał, ale nadto z pokorą cnoty gruntownéj godną błąd swój publicznie wyznał pisząc: „Zaiste! poważyliśmy się pogardzić ustawami, które nam poprzednicy nasi pobożni zostawili. Sobór, czyli Synod Zamojski 1720. roku pod prezydencyą posłannika czyli Nuncyusza Apostolskiego Hieronima Grimaloti, arcybiskupa edeseńskiego odprawiony, a przez Ojca św. patryarchę rzymskiego, Benedykta XIII. zatwierdzony, przez poprzedników zaś naszych, Metropolitę, Arcybiskupów i Biskupów i prałatów świeckich i zakonnych, którzy za siebie i za nas, ich następców Bogu poprzysięgli na utrzymanie i zachowanie bez naruszenia w czémkolwiek pomienionych ustaw, wszystko to mówię zniweczyliśmy i za nic poczytali. Nie mieliśmy, wyznaję, tyle mocy i powagi, byśmy poprawili to, co zebrani w Bogu Ojcowie w Zamościu ustanowili. Do Stolicy św. Apostolskiéj naszéj należy, nie do nas zmieniać i poprawiać obrzędy kościelne. Zbłądziliśmy przeto i pogorszyliśmy was najmilsi w Chrystusie bracia i owieczki, i lękamy się pogróżek Chrystusowych. Biada temu, przez którego zgorszenia przychodzą (Mat. 18). Błagam przeto was moi najmilsi w Chrystusie bracia! przebaczcie błąd mój, do którego przyznaję się i odwołuję rozporządzenie pod dniem 14/26go Sierp. wydane."

Dałby Bóg! aby JX. Naumowicz i inni Synodu Zamojskiego wrogi mieli tyle gruntownéj pokory i mocy nad swemi słabościami, aby idąc w ślady tego czcigodnego biskupa, przez własne swe odwołanie przywrócili Kościołowi swemu ten pokój i tę zgodę, którą oni już aż nadto swoją w odrzucaniu nawet i tych teraz istniejących obrzędów cerkiewnych, które Synod Zamojski dla słusznych przyczyn przepisał, zuchwałością nadwerężyli.

AZYA.

(Kor. miss.) **Bejrut**, 28. Września 1862....

Coraz bardziéj zwiększa się potrzeba nowych robotników do téj tutaj winnicy Pańskiéj, by utrzymywać i podniecać nowy zapał, który popycha do jedności całą ludność schizmatycką tutejszych okolic, wywołany zrządzeniem Opatrzności przez następujące wydarzenia.

Biskup schizmatycki z Homs, (dawniejsza Emeza) Grzegórz Kouba w miesiącu Maju przeszedł był na łono kościoła katolickiego. Zaledwie doznał pierwszych słodkich owoców swego nawrócenia, niezrównanego pokoju i wesela serca, kiedy wnet obudziła się w nim żądza pozyskania dla wiary św. braci w odszczepieństwie pozostałych. Zachęcany przez Konsulów francuzkich, w Bejrucie i Damaszku, utrzymywany w tém usposobieniu przez naszych Księży, postanowił nieść na południe gór Libanu światło wiary, które mu samemu zajaśniało. Najznakomitsi reprezentanci tamtych okolic znajdowali się właśnie podówczas w Bejrucie, będąc zmuszonymi opuścić kraj wskutek opressji i niegodziwego postępowania rządu tureckiego. — Wzywali oni tam wprawdzie opieki i obrony konsulów Rossyi i Anglii, lecz gdy ta im odmówioną została, zawiedzeni w swoich nadziejach, przybyli do O. de Pruniérés, i zwierzyli się przed nim z swego smutnego położenia. Przyjął ich jak najłaskawiéj, zachęcając, by się udali pod protekcyą konsula francuzkiego, który swoją opiekę nad wszystkiemi Chrześcijanami rozciąga, i przyrzekł im nadto zawiadomić sam konsula o ich potrzebach i żądaniach. Nazajutrz udali się do P. Outrey, który najuprzejmiéj wysłuchał ich zażalenia, przyrzekł za niemi się wstawić, i zaręczył im swoją we wszelakich potrzebach pomoc. To znalezienie się konsula Francyi głęboko ich rozczuliło i dobrą napełniło nadzieją. Korzystając ze sposobności, poradził im O. de Pruniéres, aby udali się z wizytą do ks. Biskupa Kouba, co też z chęcią uczynili. Przykład i rozumne rady ks. Biskupa tak silne na nich uczyniły wrażenie, iż natychmiast zażądali być przyjętymi na łono kościoła katolickiego, i wyprzysięgli się schizmy. Właśnie podówczas znajdowałem się w Bela Galilei niższéj, gdzie zakładałem kilka szkółek, by katolików tamecznych ochronić od wpływu jadowitego herezyi protestanckiéj. — Uwiadomiony o tém co zaszło w Bejrucie, udałem się coprędzéj w południowe strony gór Libanu. Wiadomość o nawróceniu starszych ludu jeszcze nie była tam doszła, nie chciałem ją pierwszy rozgłaszać, lecz aby przysposobić umysły do jéj dobrego przyjęcia, rozpocząłem w kościele szereg nauk o jedności kościoła. Natężenie, z jakiém mnie słuchano, nie dozwalało mi wątpić o dobrém usposobieniu ludu, które się z każdym dniem wzmagało, aż do nadejścia wiadomości o szczęśliwym zdarzeniu w Bejrucie, która wszystkich radością przejęła, mianowicie przykład ks. Biskupa powszechnie szanowanego dla wieku i rzadkich przymiotów wpływ wywarł zbawienny. Korzystając z tego dobrego usposobienia, zachęcałem usilnie lud cały do wstąpienia w ślady nowonawróconych, a widząc umysły i serca ku temu nakłonione wróciłem do Bela.— Za kilka dni przybyłem z naczelnikami; trudno opisać z jaką radością i czcią ich przyjmowano. Z tysiąca ust podnosiły się głosy uwielbienia i błogosławieństwa dla Ojca św., a razem pragnienia i żądzy poddania się Jego zwierzchnictwu. Prosili mnie o założenie szkółek, i missionarzy Jezuitów, o częste ich odwiedzanie... Przyrzekłem uczynić co tylko będzie można dla zaspokojenia ich licznych potrzeb i usunięcia trudności stawianych ze strony duchowieństwa schizmatyckiego. Powrot nowonawróconego Pasterza do swych owieczek miał dokonać szczęśliwie rozpoczętego dzieła. Wyjechałem do Saidy na spotkanie ks. Biskupa Kouba i przyjechaliśmy do Marse-Joun miejsca pomiędzy górą Hermon i Libanem. Pochód nasz przez ten kraj był nieustającym dla Kościoła św. triumfem. Ludność ze wszech stron cisnęła się około nas; niepodobna mi wyrazić jak żywe i gorące uczucia wiary i gorliwości, jaką przytém prostotę i skromnosć znajdowaliśmy na każdym kroku.

Przykład ten najzbawienniejszy wpływ wywrze na mieszkańcach dotąd jeszcze w schizmie będących w Hhama, Homs, w Hhauran i na gorze Hermon, z ktorymi mieszkańcy z Marse-Joun w ciągłych żyją stósunkach. Ruch obecny i zwrot ku katolicyzmowi w Syryj obejmuje obecnie przeszło 200,000 dusz.

Ks. Biskup Kouba wkrótce ma zwiedzić bliskie okolice korzystając z dobrego usposobienia ludu, by ogień wiary św. coraz bardziéj rozniecać, i pragnie mieć jednego z naszych księży nieodłącznym towarzyszem swojego Apostolstwa.

W okolicy memu staraniu powierzonéj, to jest w Marse-Joun i po dolinach góry Hhermon liczę obecnie przeszło 10,000 Greków świeżo-nawróconych lub wkrótce mających wrócić do jedności. — Opatrzność nastręczyła mi środki do założenia sześciu szkółek w sześciu wsiach dla nowonawróconych, wkrótce nowe będę musiał założyć, gdyż dwa dni temu jak kilka wsi góry Hhermon oświadczyły się z chęcią przyłączyć się do wiary katolickiéj. Niemniéj też z Antilibanu przybyli wysłannicy, aby się ułożyć względem sposobów przystąpienia do wiary św. — Liczba mieszkańców w Marse-Joun wynosi 2,800 Mahometanów, i 6000 Chrześcijan, z których 4000 nowonawróconych z schizmy. Niedawno temu było tylko 200 Katolików Greków, i 1800 Chrześcijan Maronitów. Protestanci wiele poczynili złego w tym dystrykcie, i potrzeba dzielnéj odwagi i czujności, aby zabiegi ich udaremnić. Szczęściem dla nas, że możemy rachować na opiekę Boską nad nami, i na pomoc skuteczną naszych w Europie współbraci.

AMERYKA.

(Kor. Miss.) **Kayenna** w Lipcu 1862.

Przy obsługiwaniu duchowném tutejszych więźniów naszych nie ma dla missionarskiego zawodu naszego pociechy większéj, jak szczere nawrócenie się do Boga duszy, która wśród surowych wyroków sprawiedliwości ludzkiéj, znalazła łaskę i miłosierdzie Boskie, karę ziemską zamienia w narzędzie zbawienia, a wygnanie w szkołę cnót i pobożności chrześcijańskiéj, staje się apostołem nieszczęśliwych współbraci, przedmiotem zbudowania i zachętą do dobrego dla wszystkich. Taką dla nas pociechę dawał nam z siebie jeden z tutejszych więźniów, który właśnie co zakończył świątobliwą śmiercią pobożne tutaj przepędzone życie i wygnanie do-

czesne, a któremu, nie wątpimy o tém podwoje niebieskie zostały otworzone. Obdarzony z natury pięknémi zdolnościami, syn matki pobożnéj Juliusz Hallez, rzucony za młodu w odmęt światowy rychło porzucił wszelkie religijne praktyki młodocianego wieku, i żył w zupełném dla duszy zobojętnieniu, niestety! zwyczajném za dni naszych. Pozbawiony religijnych pomocy w wieku, w którym najwięcéj ich potrzebéwał, z jednych w drugie wpadał zdrożności gorzkim smutkiem napełniając serce bogobojnéj matki. Urząd notariusza, który piastował, narażał go na rozmaite niebespieczeństwo i z prawéj drogi zboczenia, którym nieszczęśliwie był uległ. 8. Września 1855. stanął przed sądem Assyżów w Strassburgu, i był za rozmaite szalbierstwa skazany do ciężkieh robót na całe życie. Przeniesiony na galery do Brest, gdzie niedługo miał pozostać, w pierwszych już dniach swojéj katuszy począł nad sobą rozmyślać. Wyrok srogi, który na niego zapadł i całą jego przyszłość doczesną zachwiał, obudził w nim uczucia wiary. Tknięty łaską, zwrócił się wnet sercem ku Bogu, czyli raczéj usłuchał głosu Opatrzności, która dopuściła upaść mu w przepaść, aby go z niéj podźwignąć i tym sposobem do upamiętania się przywieść. Pokrzepiony skruchą i szczerém grzechów wyznaniem w spowiedzi generalnéj, zachowanie się jego stało się odtąd wzorowém. Przełożeni jego widzieli w nim odtąd człowieka ściśle przestrzegającego wszelkie przepisy i dawane rozkazy, niezmordowanego w pracy. Z Brest odesłano go do Kayenny, gdzie przybył 2. Grudnia 1856. Administracia więźniów w Brest, wysyłając go, takie o nim dała świadectwo piśmienne: „Hallez w czasie swego na galerach pobytu zachował się wzorowo; spokojny, uległy może być użyty raczéj do pióra, aniżeli do ciężkich robót, których mu nie dawano dotychczas. Równocześnie otrzymał od X. Bertrand przełożonego domu naszego w Strassburgu polecający bilet do X. Humpf, przełożonego missyi w Kayenne w tych słowach: Wręczyłem obecny liścik młodemu człowiekowi, którego sprawiedliwość ludzka dotknęła srodze, którego świat potępia i karze, lecz którego Ojciec niebieski tuli do łona miłosierdzia swojego. Nieszczęście odmieniło go zupełnie, karę z rezygnacią przyjmuje, i mam ufność zupełną, że więzienie stanie się dla niego drogą do Nieba. Polecam go najmocniéj względom“ . . . . Nie zawiódł też powziętego o nim oczekiwania, i stał się godnym zaufania naszych Ojców. Wspomagany widocznie łaskami z Nieba nietylko był wiernym wymaganiom religijnym, ale jeszcze odznaczał się zawsze niezwyczajną pobożnością, która go wkrótce podniosła do najwyższéj cnoty, i wyjednała mu miejsce i stanowisko między deportowanemi, jakiego matka dla niego życzyła. Szczęśliwa z nawrócenia syna, i jak najlepszego usposobienia, pisała do niego w te słowa: „Staraj się usilnie, mój drogi Juliuszu, pobożnością i zachowaniém się dobrém być więźniem wzorowym; co dzień o to się modlę do Boga.“ Jak się w dalszym ciągu okaże, wysłuchał P. Bóg w zupełności pobożne żądze matki.

Zaraz po przybyciu do Guyanny, umieszczono go w biórze jako pisarza. Ta posada odłączyła go od zgrai złoczyńców, i nastręczyła mu więcéj chwil wolnych do oddania się pobożnym ćwiczeniom, w których czerpał potrzebną siłę i męztwo do znoszenia kary, i ofiarowania za okup win popełnionych. Wszakże niedługo miał na tém stanowisku pozostać. Ceniony tak przez Starszych, jak i współtowarzyszy swoich, był dnia jednego powołany do gubernatora kolonii Vice-admirała Baudin, który potrzebując nauczyciela dla swojego syna, nie poczytał to za uchybienie przyzwoitości, powierzyć mu tę ważną dla ojca posadę. Rozkazał, aby miano dla niego wszelakie względy, i obchodzono się z nim jak z członkiem familii. Stanowisko to dla deportowanego tak zaszczytne bynajmniéj nie podniosło go w pychę, pozostał wiernym obowiązkom względem Boga i względem powierzonego mu uczucia. Pozostał przy tym urzędzie przez rok jeden z zupełném zadowolnieniem gubernatora, aż do wyjazdu tegoż z kolonii, będąc powołanym przez rząd do oddania innych usług krajowi. Zmiana ta miała go przywrócić do dawnego położenia więźnia stanu, lecz Opatrzność nie opuściła go i teraz; z hotelu gubernatora przeniesiono go do głównego szpitalu w Kayennie. Właśnie też i tego było mu potrzeba. Im daléj był od zgiełku ludzi, tym bliższym był Boga. Wstąpił jako pisarz do szpitalu sióstr, których pozyskał zaufanie, i własnym budował przykładem. Mieszkał w pobliżu kaplicy, gdzie najwięcéj czasu na modlitwie z Bogiem przepędzał, pozostając zawsze wiernym włożonym nań obowiązkom.

By się coraz więcéj utwierdzić w dobrych postanowieniach i jak najściśléj zjednoczyć z Bogiem, dwa razy do roku odbywał ośmiodniowe św. Ignacego ćwiczenia duchowne. Tam on bez wątpienia nabywał świątobliwego zwyczaju, od którego nie odstępował, cały swój czas dzielić na ćwiczenia nabożeństwa postanowionego i dopełnianie obowiązków. Nie można czytać bez zbudowania powziętych jego w czasie ćwiczeń duchownych rezolucyi, powziętych w czasie rekollekcyi.

I od téj chwili już można było z nim mówić o pierwszéj kommunii, którą jeszcze nie był odprawił. Nauczył się pacierzy, katechizmu, wyspowiadał się z gorącą skruchą, przyjął nabożnie pierwszą, a razem i ostatnią kommunią św., gdyż wnet po przyjęciu Ciała Pańskiego stracił przytomność i mowę. Nazajutrz dano mu Oléj św. poczém wkrótce życie zakończył w Panu.

Jeszcze jeden rys z licznych tutaj się wydarzających nawracań. Złoczyńca, który za kradzieże, oszustwa i inne zbrodnie razy ze dwadzieścia był osądzonym na różne kary, wreszcie dekretem ministeryalnym został skazany na deportacię do Guyanny. Ażeby dokuczyć bratu, który był księdzem i kanonikiem, napisał do niego list obelżywy, oznajmując mu, że protestantem zostaje, i rzeczywiscie jako taki przybył do nas i osadzony w stacyi Montagne. Postawa jego zuchwała i ton stanowczy sprawiły, iż go poczytano za przewodzcę wszystkich niedowiarków tutejszych. Od dwóch lat znajdował się w téj stacyi, kiedy na początku tego roku zachorował ciężko i do szpitala został przeniesionym. Nie znając jego przeszłości, traktowałem go zarówno z innymi; poznawszy jednak go bliżéj i dowiedziawszy się co był za jeden, chwyciłem się odpowiednich środków do ratowania téj duszy. Rozpocząłem walkę, dając mu przez siostrę usługującą medalik Najśw. Panny, podwajając starania około niego i polecając go na modlitwie miłosierdziu Boskiemu. Ponieważ słabość znaczne czyniła postępy, i mało zostawiała wyzdrowienia nadziei, postanowiłem wezwawszy pomocy Maryi pierwszy do niego attak przypuścić. Nie dając do poznania, że wiem o jego przejściu do protestantyzmu, począłem go namawiać do odprawienia spowiedzi Wielkonocnéj. Spojrzał na mnie zuchwale, odrzekł z gniewem, iż jeszcze dosyć na to ma czasu, i odemnie się odwrócił. Odszedłem z głębokim żalem w sercu. Po ośmiu dniach choroba wielkie uczyniła postępy, puchlina z nóg podchodziła do serca, chory widocznie już tylko dni kilka miał do schyłku życia, nie było zatém czasu do stracenia, powróciłem namawiając na nowo do spowiedzi św. Na to moje przedstawienie człowiek on wpadł w złość niepohamowaną i rzekł: Jestem protestantem, a więc nic tutaj zemną nie masz do czynienia, zostaw mnie w spokoju, i odejdź precz odemnie. Cała sala chorych była świadkiem tego zajścia, wielu zdawało się cieszyć z téj mojéj porażki. Cóż było począć w takim razie? Odszedłem i zaniosłem mój żal do stóp statuy Matki Najśw. w kościele. Nazajutrz po odprawieniu za nawrócenie chorego mszy św. i uczynionéj do Matki Najśw. modlitwie udałem się poraz trzeci do chorego. Wszystkich oczy były obrócone ku mnie; wielu z pomiędzy chorych byli mi nieprzyjaźni i zdawali się wyzywać chorego, ażeby się nie cofał, i nie poddał się księdzu. Zaledwiem otworzył usta, kiedy chory począł na łożu się rzucać i przeraźliwie wrzeszczeć, abym sobie poszedł, że jest protestantem, i t. d. Odszdłem poraz trzeci, bardziéj niż kiedy zawstydzony. Tymczasem protestanci miejscowi, dowiedziawszy się o wszystkiém co zaszło w szpitalu, złożyli radę, by jaknajokazalszy sprawić pogrzeb umarłemu, przez coby i sami triumf odnieśli, i mogli ohydzić religią.

Znajdowałem się w najsmutniejszym stanie duszy. Bliska śmierć zatwardziałego grzesznika ścisnęła mi serce, bałem się o zgorszenie dla innych przy rozpoczętéj właśnie Spowiedzi Wielkonocnéj. Modły moje nie były wysłuchane, wszystkie środki do nawrócenia wyczerpane. Nakoniec, będąc prawie pewnym że to wzgląd ludzki był główną przeszkodą do nawrócenia, postanowiłem udać się do chorego skoro się ściemni, i gdy inni pozasypiają. Idę więc o godzinie dziewiątéj. Te same powtórzyły się sceny, gniew tylko i zapalczywość się podwoiły. W téj gorzkiéj chwili uczułem się do głębi wzruszonym, i rzekłem: Odpychasz więc wszelkie pomocy religii św. niech ci tak będzie; ale wiedz mój kochany o tém, że za 24 godzin znajdziesz się w piekle, gdzie będziesz gorzał przez całą wieczność; tak jest przez całą wieczność, a to z własnéj twéj winy; czyś mnie zrozumiał dobrze? Co do mnie dopełniłem méj powinności; odejdę i więcéj nie powrócę, aż mnie sam powołasz, powtarzam ci tylko jeszcze raz jeden, że za 24 godzin będziesz jęczał w piekle na całą wieczność. Po tém pożegnaniu straszliwém odszedłem rozżalony, poleciwszy siostrze, ażeby podwajała swą czujność nad chorym, odwiedzała go często, przypominała co ma czynić, i za pierwszym znakiem odmiany na lepsze mnie uwiadomiła. Była 10 godzina w nocy, kiedy odszedłem. Nazajutrz odprawiłem Mszą św. za umierającego, po któréj powiedziała mi siostra, że chory najpodobniéj dnia nie przeżyje, i że zawsze w tym samym zatwardziałości znajduje się stanie. Udałem się więc na modlitwę, wymawiając niejako Niebu niewysłuchanie mych próźb za tę nieszczęśliwą duszę i nieskuteczność modlitwy do Najśw. Panny: Memorare . . . Wróciłem do mego pomieszkania, oczekując posłańca, który nie przychodził. Wreszcie około południa oczekiwany zwiastun przybywa oznajmując mi, że chory mnie wzywa do siebie. Biegnę co tchu i znajduję chorego przemienionego w cichego, spokojnego baranka. Zacząłem zaraz z nim spowiedź, którą odbył z przytomnością zupełną umysłu i usposobieniem najlepszém. — Dla ciągłych wymiotów, nie mógł przyjąć świętego Wiatyku. Pod wieczór dałem mu ostatnie namaszczenie, które z największém przyjął nabożeństwem. — We dwie godziny po tém świat ten pożegnał.

Właściciel i wydawca odpowiedzialny X. Prusinowski w Grodzisku. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego w Grodzisku.